Rok VII. Wrzesień i Październik 1882. Nr. 9 i 10.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

CZŁONKOWIE
Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w sierpniu i wrześniu r. 1882

a) we Lwowie:

Wny Niezabitowski Stanisław, prawnik, Kołomyja; Zarząd szkoły w Rudniku i Wny Józef Stroka, nauczyciel w Rudniku. — Wny Sadłowski Ludwik. urzęd. telegr., Lwów; Kotowski Adam, leśniczy i zastęp. obsz. dwor. Marjampol; Szwajkart Zofia, nauczycielka, Tłumacz; Pląder Józef, kand. sem. naucz. Tarnów.

b) do Oddziału w Buczaczu:

Wny Hanik Karol, c. k. sędzia pow. w Buczaczu.

c) do Odziału w Winnikach:

Wbny ks. Chomiński Stefan, gr. kat. prob.; Wni: Pauchowski Wiktor, c. k. prow. ks. grunt.; Immerdauer Mojżesz, Immerdauer Wolf, Immerdauer Majer, Piwowar Grzegorz, w Winnikach. — Kajper Henryk, Manz Karol, Bredy Jakób, Heinberger Henryk, Schreier Jakób, Wolf Fryderyk, Herz Henryk, gospodarze w Weinbergen. — Wrzeciona Piotr, gospodarz w Winnikach. — *Nauczyciele ludowi*; Wni: Nazarewicz Teodor, w Toszczowie; Sleziński Władysław, w Dmytrowie; Cieliński Karol, w Czyżkach; Kostyrka Ignacy, w Podborcach; Kotulski Władysław, w Gańczarach i Czajkowski Tomasz, naucz. kierujący w Czyżkach.

Obrazki z życia zwierząt.

Inteligencya słoniów. — Na wyspie Cejlon w jednej z fortec zbudowanej przez Portugalczyków był słoń nazwiskiem Martyn, używany tam do rozmaitych posług. Po ukończeniu służby swej w ob-

wodzie fortecznym, Martyn zwykł był wychodzić na plac miejski, gdzie mieszkańcy znający dobrze słonia, posługiwali się nim jak posłańcem lub tragarzem. Martyn wszelką powierzoną mu posyłkę spełniał z największą akuratnością. Zwierzę to odznaczało się w ogóle szczególniejszą zmyślnością i sumiennością w spełnianiu swych obowiązków. Po odniesieniu pakunku, pojętny słoń powracał czekając na słusznie należną mu zapłatę. Trąbą podejmował wówczas monetę. zanosił ją do piekarni lub owocarni i kładł na straganie; sprzedający wiedząc dobrze co to znaczy, natychmiast załatwiali interesanta. Nikt dotąd nie oszukał go jeszcze. Zdarzyło się to jednak pewnego razu i to z wielką dla winowajcy szkodą. Był nim ajent, któremu słoń odniósł beczkę wina. Po uskutecznieniu posyłki, słoń jak zwykle dobrze wyćwiczonym ruchem trąby, zażądał zapłaty. Ajent jednak, który należał do załogi fortecznej i mniemał, że posiada tem samem prawo do posługiwania się bezpłatnie słoniem królewskim, — odmówił Martynowi wynagrodzenia. Skoro słoń zmiarkował, że go oszukano, powrócił na miejsce, gdzie zaniósł był beczkę, pochwycił ją trąbą i podniósłszy wysoko grzmotnął nią gniewnie o ziemię. W tejże chwili cała beczka kosztownego wina wylała się na ulicę.

Osły wysp Galapagos. — Na wyspach Galapagos lub Żółwich, należących do Stanów-Zjednoczonych, znajduje się rasa osłów odważnych i dzikich, nie różniących się co do powierzchowności od braci swojej europejskiej. Jedyną oryginalnością jest to, iż siadać mogą na tylnych łapach na sposób psów i kotów. Podróżnicy zwiedzający te wyspy, opowiadają, iż nic pocieszniejszego nad widok tych kłapouchów, siedzących z miną poważną na swej przyrodzonej poduszce.

Koza. — Że ród kozi nie wydał z łona swojego żadnego geniusza, o tem wiemy. Nic też łatwiejszego, jak oszukać to nierozgarnięte zwierzę. Pewien nauczyciel, suchotnik, skazany został na leczenie się mlekiem koziem. Dostarczała mu go codziennie żona, która doiła własnoręcznie kozę i przygotowywała mleko do kawy. Zdarzyło się, że żona wyjechała na pewien czas do krewnych.

„Teraz już po mojem mleku“ pomyślał sobie nauczyciel.

Udawszy się bowiem nazajutrz z kubkiem do kozy, powitany został tak dotkliwie rogami, że rad nie rad dał za wygranę. Ale wpadł zaraz na koncept: ponieważ koza pozwalała się doić jego żonie, przybrał się w jubkę, czepek i szal połowicy i udał się znowu do kozy. I cóż się stało? Oto koza, która niesłyszała zapewne nigdy o tem, że pozory mylą, dała się wydoić jak zwykle.

Przeczucie psa. — „*Landbote*“ wychodzący w Rumunii opisuje następujący wypadek z poręczeniem zupełnej jego wiarogodności: We wsi Oberheim w Frankonii, miał pewien rzeźnik psa, który zwykle towarzyszył panu swemu w podróżach, a gdy potrzeba wymagała, pozostawał w domu jako stróż najwierniejszy i wtedy najspokojniej się zachowywał. Pewnego razu wybrał się rzeźnik w podróż dalszą, a psa zostawił w domu. W kilka dni po odjeździe pana swego, zrywa się pies w nocy ze swego posłania, poczyna się niepokoić, skomleć, dobywając się na dwór, a wypuszczony wyje tak przeraźliwie, że pobudził wszystkich mieszkańców wsi. Ani nawoływanie, ani groźby nic nie pomogły, — pies nie dał się uspokoić. Na drugi dzień otrzymała żona rzeźnika telegraficzną wiadomość, że jej mąż przypadkiem wpadł do piwnicy i zabił się na miejscu. Stało się to o tej samej godzinie, w której pies zaczął skomleć i wyć.

Pies Livingstona. — Pewien bogaty negocyant z Bombaju przyjechał do Paryża z towarzyszką podróży, której imię znane jest na obu półkulach świata. Jest to Mabel, suka z rodzaju dogów, która towarzyszyła sławnemu podróżnikowi Livingstone w czasie jego wędrówek w Afryce i po jego śmierci została kupioną przez negocyanta z Bombaju. Między innemi opowiadają o tem zwierzęciu fakt, który mu nie mały zaszczyt przynosi. W roku 1870 Livingstone, znajdujący się w pobliskości jeziora Nyanza, został napadnięty przez gromadę murzynów. Doktór był bardzo odważny i nie cofał się przed niebezpieczeństwem, to też wśród walki otrzymał tym razem silne uderzenie w głowę i upadł bez przytomności. Kiedy ocucił się z omdlenia, spostrzegł Mabel, jak z wielkim apetytem dogryzała łopatkę dzikiego, który o mało nie zabił jej pana, a którego ona zdławiła jednem ściśnieniem swych potężnych szczęk. Murzyni pierzchli w oka mgnieniu, bo ten, z którym tak żwawo uwinęła się Mabel, był ich królem, musieli więc zrejterować do obozu swego pokolenia, żeby obrać nowego monarchę.

Pies ocala życie — „Androklus“ z Drezna donosi: W nocy z niedzieli na poniedziałek, uniknął referendarz L. mieszkający przy ulicy Aleksandra, wielkiego niebezpieczeństwa. Młody ów urzędnik przyszedł o godzinie 11 do domu, zapalił cygaro i pracował przy biurku przez całą godzinę, potem zmorzony snem położył się i wkrótce zasnął. O godzinie 3. nagle przebudził się i w pół śnie poczuł coś mokrego na twarzy i oraz potężny raz po głowie, poczem już zupełnie uprzytomniał, czuł jednak wielką duszność i brak tchu. Po chwili szamotania się z niemocą, powstał nareszcie z łóżka

i dopiero poznał całą grozę niebezpieczeństwa. Pies jego Nowofundczyk, stał nad głową jego w łóżku i on to udzielił panu swemu ów potężny raz, którym go obudził. Cały pokój napełniał dym gryzący, a kosz z papierami stał w płomieniach. Niedopalona resztka cygara, rzucona nieuważnie, była przyczyną zajęcia się papierów w koszu. Szczęśliwie zapobieżono jeszcze wczas większemu nieszczęściu.

Są jednak ludzie, którzy za żadną cenę nie cierpicliby psa w pokoju, w którym sypiają;— a ileż to podobnych wypadków ocalenia zawdzięczamy psom.

Gęś ocala życie. — Na podwórcu domu, położonego przy ulicy Klikowskiej, wpadło dziecko pani P. do sadzawki i było bliskiem utonięcia. Na szczęście była to gęś pasąca się blisko sadzawki przybiegła na miejsce nieszczęścia i zaczęła przeraźliwie krzyczeć. W przekonaniu, że się jej co złego stało wybieżono z domu na pomoc i w sam czas jeszcze uratowano dziecko, które nieochybnie byłoby zginęło. („*Orzeł*“).

Lube ptaszę. — W Australii w pośród wielu rodzajów ptaków o śliczno-kolorowych piórkach, odszczególnia się pewien rodzaj nazwany „*lube ptaszę*“. Ptaszę to prawie tak wielkie, jak nasz wróbel, ma dzióbek papuzi, a okryte zielonemi, złoto połyskującemi piórkami. U żadnego ptaszka o ślicznych, barwnych piórkach nie spływają tak ślicznie i artystycznie kolory: zielony, i złoto-żółty, jak u tego. Słowik odszczególnia się miłym śpiewem, orzeł ostrym wzrokiem i siłą w skrzydłach, gołąb' niewinnością, a „lube ptaszę“ nadzwyczajną czułością i przywiązaniem. Przewyższa ono w tem nawet „inseparables“ i faktycznie, samo odosobnione żyć nie może. Ktokolwiek je trzyma w klatce, musi trzymać zawsze dwoje, samca i samiczkę. Trzymane razem w większej liczbie, mnożą się nawet w klatce. Gdy ich jest tylko dwoje, a jedno z nich zginie, wkrótce zginie i drugie. Skoczy jedno ze szczebelka, drugie robi toż samo; jedzą zawsze razem i razem piją. Śpiewać nie umieją, i gdy są w parze i nie są niepokojone, wcale ich nie słychać. Są to niemi kochankowie. Ich miłość i przywiązanie wzajemne, silniejsze jest od śmierci.

Człowiek a zwierzę.

Uczeni wszystkich wieków różnie zapatrywali się na kwestyę, czy zwierzę posiada tylko instynkt, czy także i inne władze umysłowe, mianowicie rozsądek (Verstand).

Descartes odmawia zwierzętom wszystkich intelektualnych zdolności i uznaje je tylko za maszyny, automaty, które nie mają ani rozsądku, ani żadnego uczucia. Tak n. p. tłómaczy, że szczekanie psa nie jest wyrazem radości jego, lecz jest to po prostu wrzawą maszyny w ruch wprawionej.

Bougeant zaś mówi: „Wzywam wszystkich Kartezyanów całego świata, aby mi udowodnili, że pies jest tylko maszyną. Jakież mogłoby być tego następstwo, jaka konsekwencya? Czyż w takim razie nie musiałby człowiek tak lubić swój zegarek, jak swego psa? Jakżeż śmiesznym byłby ten, któryby tak czynił, któryby pieścił swój zegarek, i mniemał, że jest od niego kochany, któryby sobie wyobrażał, że zegarek wskazuje mu godziny, aby mu tem sprawić upodobanie, przyjemność? Tak samo byliby ludzie, którzy swoje psy lubią i o ich przywiązaniu są przekonani, głupcami, jak ów amator zegarka, gdyby twierdzenie Descartesa było słusznem.

Widzę jak pies biegnie do mnie, — gdy nań zawołam, jak liże rękę moją, — gdy go głaszczę, jak drzy i ucieka, — gdy mu grożę, jak słucha, — gdy mu rozkazuję; widzę jak on znakami i różnemi objawami okazuje na zewnątrz bojaźń i radość, żądanie, miłość i nienawiść, i miałżebym mniemać, że on jest tylko maszyną? Nigdy! Jednak wielu jest ludzi, którzy faktycznie przychylają się do zdania Deskartesa, u których pies znaczy tyle, co kamień, kawał drzewa, i t. p.

Zkąd to pochodzi? Przeważnie ztąd, że ci ludzie w ogóle zajęci zanadto swemi własnemi, niestety często tylko materyalnemi sprawami, aby mogli zwrócić uwagę na zwierzęta, które im w tak wieloraki sposób są pożyteczne. Z przyjemnością przyjmują od nich różne usługi, często je tyranizują i dręczą, bez najmniejszego wyrzutu sumienia; zabijają je dla swej przyjemności, ale nie zniżą się do tego, aby je chcieli obserwować, i nad ich życiem się zastanawiać. — Im więcej jednak oddajemy się dostrzeganiu ich życia, tem więcej poznajemy, że zwierzę tak jak człowiek posiada rozsądek i zdolność chcenia i **cierpienia**. — Gdy zaś głębiej zastanowimy się nad życiem zwierząt, odkryjemy w nich wszystkie te właściwości i przymioty, które odkryliśmy w najgłębszych tajnikach serca ludzkiego: miłość i nienawiść, wierność i przeniewierstwo, mądrość i głupotę, chytrość i głupkowatość, dobroć serca i złośliwość, statek i lekkomyślność, tchórzostwo i odwagę, sympatyę i antypatyę, rzetelność i podstęp, próżność i skromność, zaufanie i niedowierzanie, wdzięczność i niewdzięczność, litość i okrucieństwo, wspaniałomyślność i skąpstwo, miernośé i żarłoczność, posłuszeństwo i nie-

posłuszeństwo, pilność i leniwość, krnąbrność i pokorę, smutek i radość, gniew i przyjaźń, — słowem, wszystkie dobre i złe przymioty człowieka, jego właściwości temperamentu, jego usposobienie, nałogi, znajdziemy znowu wszędzie w całym świecie zwierzęcym.

Cały obraz życia naszego społeczeńskiego, przemysłowego, naukowego, artystycznego i politycznego znajdzie tam oko zdumiałego dostrzegacza.

U zwierząt znajdziemy pierwsze ślady sztuki lekarstwa i chirurgii.

Pies chory skubie trawę perzową, aby dostał wymiotów; lis złapany w łapkę żelazną, amputuje sobie nogę, aby się uwolnić. Konie rosyjskie i arabskie, otwierają sobie zębami żyłę, gdy są nadto krwiste, i goją ranę liżąc ją ciągle. — (Dr. Trögel stwierdził tę operacyę dwa razy).

Między zwierzętami znajdziemy wiele wybornych myśliwych. Pierwsze miejsce zajmuje lis, który wie zawsze, co się w jego rewirze znajduje, a tajemnice myśliwstwa lepiej mu są znane, jak myśliwemu. Również dobrymi myśliwymi są psy, wilki i szakale. — Nie braknie też i na rybołówcach, między któremi odznaczają się: wydra, czapla i sokół-białozór. Bóbr jest doskonałym architektem, cieślą i traczem; ścina drzewa, buduje groble, jazy i domy. Jaskółka jest dobrym murarzem, a jaskółka salangana (hirundo esculenta), której gniazdo jak z dobrze wymieszonego ciasta zrobione, dobrym piekarzem. Pszczoła jest cukiernikiem i oraz inżynierem, buduje celki na miód z użyciem najmniej materyału a przestrzeń potrzebna najściślej jest obliczoną. Do tego cechu należy i mrówkolew, buduje on okrągły lejek, wykonany według wszelkich zasad miernictwa, w który wpadają mrówki. Pająk jest najlepszym tkaczem, a po nim tkacz (Webervogel) który tka gniazdo swoje. Dzięcioł, jest biegłym tokarzem, wierci okrągłe i gładkie dziury. Jedwabnik jest przędką a dzwonik powróżnikiem. Na wiosnę zbiera pajęczynę, kręci z niej sznur, którym przywiązuje gniazdo swoje u wierzchołków sosen i jodeł. Pracz szop (procyon lotor) płócze jadło swoje przed spożyciem jak doskonała praczka. Chomik jest przezornym gospodarzem, który skrzętnie napełnia zbożem komory swoje. Kret jest górnikiem. Grobarz zagrzebuje ścierwo. Osa robi papier. Małpa jest linoskokiem, a żuraw tancerzem. — Pliszka i wiele innych małych ptaków wychowują dzieci kukułki i spełniają troskliwie obowiązki mamek. Bobak buduje podziemne mieszkanie nietylko według zasad inżynieryi, lecz zakłada wodociągi i dreny, by swe mieszkanie odwodnić i tapiceruje mchem. Jaskółka żarłoczna w Ameryce

spełnia obowiązki policyi, zdradzając wołaniem swojem ule dzikich pszczół w lesie. Składy orłosępa podobne do sklepu rzeźnika. Znajdzie tam całe ćwiartki owiec, zające i kawałki sarniny. Ubodzy ludzie górscy zaopatrują się często w tanie mięso, gdy się im uda odkryć taki skład mięsiwa. Wiewiórka jest wioślarzem; na małym kawałku kory, używając ogona za wiosło, przepływa szerokie rzeki. Nautylus jest niepospolitym żeglarzem, kieruje żaglami, robi wiosłem i zarzuca kotwicę. Mrówki w Wschodnich Indyach są ogrodnikami i rolnikami, kultywują pewne grzyby i zasiewają zboże.

Poprzestając na tych kilku faktach udolności zwierząt, zastanówmy się nad zwyczajami ich życia, a znajdziemy tam wiele przykładów z towarzyskiego życia ludzi.

Sokoł dumny wojownik, siedząc na wysokiej skale, reprezentuje arystokracyę rodową, gdy paw roztaczając swój pstry ogon, przedstawia arystokracyę majątkową. — Wróbel, w swem szarawem, nędznem ubraniu, natrętny i wciskający się wszędzie, żywiący się kosztem drugich, jest proletaryuszem. — Szczur wędrowny, dziś w stajni, jutro w komorze lub stodole wszystko sobie przywłaszcza, jest istnym wałęsaczem. Osy i szerszenie żyją z rabunku i kradzieży, napadają spokojne pszczoły, rabują ich dobytek i zabijają nawet ich dzieci. Koguty wyzywają się na pojedynki. Także formalne wojny staczają zwierzęta. Tworzą obozy, używają podstępu wojennego, zdrady, odnoszą zwycięztwa, doznają porażki, zawierają zawieszenie broni i pokój.

W Ameryce jest rodzaj silnych, wielkich, czerwonych mrówek, *Amazony* zwanych, które z mrówkami czarnemi bezustanną wiodą wojnę. Zwykle w lecie, w gorące dnie lipcowe gromadzą się te wojownicze zwierzęta, organizują się w pułki i tak postępują ku mrowiskom czarnych. Tamte, gdy je dostrzegą, gotują się do obrony, znoszą robaczki, na które dybie nieprzyjaciel, do swych kryjówek. Mężne amazony oblęgają miasto mrówcze, biorą je szturmem, wpadają do kryjówek, zabierają robaczki i poczwarki, i unoszą je ku swoim siedzibom. Z młodych, które się u nich wylęgną z poczwarek zrabowanych, robią sobie niewolników, których zmuszają, aby na nich pracowali i ich dzieci żywili. Gdy się im pierwszy napad nie uda, wracają z siłami wzmocnionemi i przypuszczają drugi.

Gdy ród pszczół, mrówek, bobrów zanadto się rozmnoży, staje jeden dowódzca na czele, wyprowadza część pewną w inne miejsce i zakłada nową siedzibę.

Anarchia i bezrząd panują między szczurami. Żyjąc tysiącam w kanałach miast większych, napadają się wzajemnie, a idąc za

popędem li tylko żarłoczności, pożera nawet jeden drugiego, a nawet i człowieka, gdy się przypadkiem w ich moc dostanie. — Mrowisko przedstawia dobrze zorganizowaną republikę. Panuje tam największy pokój i zgoda. Nie ma spisków ani rewolucyj. Wzajemna miłość i braterstwo, każe pracować wszystkim dla wspólnego dobra. Każdy współobywatel gotów jest w obronie swego państwa położyć życie. W całej pełni okazuje się monarchia między pszczołami. Jakaż tam miłość i poszanowanie dla królowej. Jej się należy spokój i przyjemność życia. — Dla niej tylko jednej służy osobna, okrągła komórka o grubych ścianach. Gdy się w roju znajdzie druga królowa, powstaje wojna domowa, wiedziona z wielką zaciętością. Hierarchia także panuje w ulu. Ludność jego dzieli się na trzy klasy, wodzów, żołnierzy i tych, którzy miasto budować i w żywność zaopatrywać muszą.

Nie można zakończyć tego porównania, aby nie zwrócić uwagi na stanowszy, wielki, moralny wpływ, jaki wykonują ludzie na zwierzęta i odwrotnie.

Pies żyjący w ciągłym towarzystwie człowieka, w pokoju, staje się obłaskawionym, do pewnego stopnia umoralnionym; u rzeźnika okrutnym; w chacie ubogiego pokornym; u ślepego żebrakiem; u bogacza dumnym, zuchwałym.

Człowiek obracający się ciągle między wołami, staje się nieokrzesanym i ociężałym; brudnym i żarłocznym między świniami: prostym i szczerego serca między owcami; odważnym i sprytnym między psami. Arab żyje miernie jak jego wielbłąd; Tatar jest dzikim jak koń jego; Laplandczyk trwożliwym jak ren; góral lekkonogi jak koza; Afrykanin namiętny jak małpa; Indyanin powolny i rozmyślny, jak słoń.

Ochrona zwierząt w szkole i w domu.

Kto dziś jeszcze jest okrutnym dla zwierząt, ten potrzebuje przedewszystkiem pouczenia. To powinno być głównym celem Towarzystw ochrony zwierząt i pism przez nie wydawanych, a które to dążności gorliwie popiera w nowszych czasach ustawodawstwo. Skutki błogie widoczne są już w tych krajach, gdzie obydwa te czynniki wzajemnie się wspierają. Ochrona ptaków stała się już nietylko u nas ale i w wielu innych krajach i państwach popularniejszą. Są niestety jeszcze kraje w Europie, w których zasady te przyjąć się nie mogą. Nie chcemy tu mówić o włochach, gdzie prawie stracona nadzieja. Ale cóż powiedzieć o anglikach, którzy w swoim kraju otoczeni całą siecią Towarzystw ochrony zwierząt,

przez najwyższych dostojników a nawet przez samą królowę protegowanych, oddają się z zapałem, godniejszym lepszej sprawy, systematycznemu niszczeniu i dręczeniu zwierząt. Tam gdzie sami członkowie parlamentu, ciała ustawodawczego, delektują się walkami kogutów, urządzają strzelania do gołębi, i wysilają cały swój umysł na wymyślenie nowego rodzaju sportu, zawsze połączonego z dręczeniem a względnie i niszczeniem zwierząt, tam trudne jest stanowisko Towarzystw. Kraj ich własny zaciasny dla nich, nie wystarcza im do zaspokojenia ich dzikich namiętności, roznoszą je więc po wszystkich krajach całego świata a dla niektórych stali się już z tego powodu prawdziwą plagą. Przeciw tym dręczycielom i niszczycielom z profesyi wzmogło się znowu oburzenie do najwyższego stopnia. „Każdego lata, które Bóg daje, — mówią oburzeni do najwyższego norwegczycy, — zalewają kraj nasz, jak jaka ciężka plaga, angielscy drągale, aby tylko łowić, polować i wszystko wyniszczyć „co się czołga i lata“. Całemi dniami, tygodniami będzie taki drągal czatować, zasiadać, aby sprzątnąć ostatniego, na niedostępnej skale siedzącego ptaka; — wspinać się będzie z narażeniem życia po urwiskach skał, aby zabrać płód młody i wyniszczyć jaja.

Jak dziwnie pięknie odbijają od tego przykłady ochrony.

Sławny malarz Leonardo da Vinci rozkoszował w zakupywaniu ptaków masami i obdarzaniu ich wolnością. W Louwrze znajduje się obraz przez niego malowany, którym się sam uwiecznił. Widać tam, jak w około niego wesoło lata mnóstwo wdzięcznych ptaków, a u stóp jego pełno próżnych klatek. Cesarz Józef II. żywił godzinami z własnych rąk z okna burgu ulubione gołębie, wtedy, gdy Magistrat wiedeński wydał drakoniczny, wyjątkowy zakaz, wzbraniający trzymania gołębi w całej cesarskiej stolicy. Mądry prawodawca, ludzki rządzący wiele zdziałać może, lecz jak wiele jeszcze pozostaje szkole i domowi do działania w tym kierunku. Na polecenie ministra oświaty, uczą dziś dzieci w szkołach francuskich ludzkości i litości dla zwierząt. Istnieje tam już do pięćset stowarzyszeń młodzieży szkolnej, wyłącznie dla ochrony zwierząt. — W Ameryce liczy Towarzystwo w Filadelfii przeszło 2000 młodych uczni pomiedzy swoimi członkami. A cóż u nas się dzieje? Czy wspierają nas najwyższe władze szkolne w naszych wytężającej pracy? Czy z wysokości swojej nie widzą dobroczynnego skutku, takiego wychowania młodzieży? Czy nie ma i u nas złych dzieci, którym to sprawia zabawkę i przyjemność, gdy mają kocie lub szczenię rzucić do wody, ścisnąć ogon kota kleszczami

i tak go puścić, urywać nogi muchom i chrząszczom, jedną po drugiej i patrzyć, jak będą chodzić, urywać skrzydełka motylom, wyskubywać piórka ptaszkom dla zabawki? Czy nauczyciele sami, wychodząc z uczniami na wycieczki dla zbierania owadów, przestrzegają tego, aby chrząszczyk lub motyl, nim zostanie przebity i przytwierdzony do deszczułki szpilką, przedtem został pozbawiony życia w sposób najmniej bolesny? Czy rodzice wzbraniają dziecku zabawki z dręczenia ptasząt i innych zwierząt? Czy zastanowią się nad tem, że zwierzątko cierpi? *„Nie pytaj,“* — rzekł Jeremiasz Bentheim, — *„czy zwierzęta umieją myśleć, ale zapytaj, czy umieją cierpieć“*. — *„Sprawiedliwość i ludzkość wymaga, abyśmy o dobro zwierząt tak dbali jak i o dobro bliźnich naszych“*. — Głupota i dzikość są braćmi rodzonymi, a gdy się połączą, powstaje z nich okrucieństwo, które się najpierw objawia dręczeniem zwierząt. Najwyraźniej spostrzegać się to daje na dzieciach we Włoszech. Gdy je zapytasz, dla czego ptaszkowi wyrywa piórka lub oczy wykłuwa i raduje się z mąk jego, odpowie ci prawie każde takie zdziczałe dziecko z miną głupkowatą: „ma non sond christiani“. przecież one nie są chrześcianami!?

Nauczyciel w sprawie ochrony zwierząt na wsi.

(Podał Ed. Gutkowski, naucz. z Dukli).

Ochrona zwierząt zająć powinna dziś należne jej stanowisko wszędzie, lecz nie wszyscy uczuli powołanie do tego, jakkolwiek nikt od popierania wzniosłych celów uchylać się nie powinien. Wyższa warstwa społeczeństwa, ludzie inteligentni, którzy posiadają poczucie własnej godności, a tem samem współczucie dla biednych uciśnionych zwierząt, wspierają cele Towarzystwa, zawiązują stowarzyszenia ku temu i nie szczędzą nawet funduszów własnych, o czem świadczą postępy w tym kierunku zdziałane. Lud atoli nie ma poczucia tego i nie dziw, bo nie jest oświecony. Chłopek nasz mniema, że zwierzę to towar, narzędzie do jego posługi i zysku, w myśl czego przeciąża je przy furmance, (dla otrzymania większego wynagrodzenia) orce, żniwie, na targach, jarmarkach, przy czem też ubóstwo, chciwość, naglące potrzeby ważną odgrywają rolę. — Któż zatem wglądnąć powinien w ciemne zakątki wiosek naszych i ofiarować się dla dobra ogółu i ulgi zwierząt, jak nie nauczyciel ludowy? Tak jest, on to właśnie stać się ma obrońcą zwierząt, a nie będzie mu to tak trudnem, jeżeli dobra wola i chęci będą. Lud szanuje ludzi inteligentnych, skoro pozna, że serdecznie z nim

się obchodzą, nim nie pogardzają, byle tylko nie poufalić się. Niechże więc nie ujdzie uwagi ich żaden chłopek, pracujący na zagonie, któregoby nie pozdrowił słowem boskiem i nie użyczył *„Szczęść Boże“* przy żmudnej pracy, z którymby nie zatrzymał się na chwilę dla pogadanki. Przy takiej pogadance dobrze jest zapytywać, ile chowa bydła? ile ma przechowku? gruntu? jak wielkie zasiewy i plony? ile użytkuje dla siebie a sprzedaje? i t. d. Przy sposobności zapyta, jak długo orze, włóczy lub zwozi bydlęciem? czy odmienia dla wypoczynku? jak to czyni często? etc. Gdy chłopek odpowie, że ma na tyle inwentarza, aby bez udręczenia obrobić grunt swój (zresztą zaraz poznać gospodarza dbającego o inwentarz) sprawa tedy na dobrej drodze; lecz często trafiamy na nielitość, srogość, upór i mylne zapatrywania — a wtedyto potrzeba pouczyć takiego, przedstawiać mu nierozsądek, perswadować a nawet ustawą postraszyć — gdyż jej lud nie zna. Dobrze również jest kmiotka przyjąć grzecznie u siebie, gdy przyjdzie z poradą, a wiele w domu własnem z niego wybadasz, — najlepiej jednak gospodarstwo jego oglądnąć, bo on szczycąc się obecnością nauczyciela, pokaże chętnie bydło, drób, stajnie, stodoły, komory, przy czem można braki wykazać i poradzić, że inwentarz taki cieplejszej stajni i staranniejszej pielęgnacyi potrzebuje. Znajdzie się w izbie gospodarza zaniedbany kot, pies, którym głód ciężko dokucza i zmusza wałęsać się po wsi lub bliskich miastach, należy mu przedstawić, jak smutne ztąd wypadki dla niego, dla sąsiadów i dla całej okolicy powstać mogą. Nie zbłądzi nauczyciel, jeżeli zapyta o właściciela takiego psa zaniedbanego i pogrozi mu odpowiedzialnością. — Często gęsto nasz chłopek powracając z jarmarku lubi zostawić konie przed karczmą bez opieki, na skwarnem słońcu lub trzaskącym mrozie. Nauczyciel spostrzegłszy to przypadkowo, zapyta, czyje to konie, woły, cielęta, świnie etc. a chociażby nie zaraz na miejscu rzecz załatwił, wystarczy tymczasem notatka, a kiedyś później przy sposobności nastąpić może upomnienie i skarcenie postępowania takiego. We wiosce znachodzą się między gospodarzami i tacy, co się trudnią furmanką, dowożąc z lasu tramy, drzewo opałowe, piasek i kamienie, przewożą towary i osoby. Przy takiem zatrudnieniu nie obejdzie się, aby zwierzęta nie były przeciążone, a potem katowane. Widziałem już wiele podobnych wypadków i słyszałem nieraz słowa: „co wam do tego, czy to wasza chudoba“ jeżeli się ktoś ze sąsiadów lub obcych ujął za uciemiężonem zwierzęciem. Nauczyciela jednak nie powinno to odstraszać, bo nie tak prędko zdobędzie się na to chłopek, widząc kogoś lepszego przed sobą a tem bardziej swego własnego nauczy-

ciela. Gdziekolwiek tylko nadarzy się sposobność upominania, nie trzeba się usuwać, lecz nieść zawsze pomoc tym biednym niewolnikom, katowanym ręką ślepą i niemiłosierną, a którym wreszcie należy się ulga. Gdzie chodzi o dobro sprawy, nie obawiajmy się, że zostaniemy strażnikami, żandarmami, policyantami, bo w istocie tak nie jest i być nie może, sprawujmy funkcye takie jako nauczyciele ludu i członkowie Towarzystwa ochrony. W końcu wyrazić mi wypada, że nic tak zbawiennie nie wpływa na umoralnienie ludu, jak urządzanie nauki niedzielnej i odczytów popularnych. Temata do nauki i odczytów takich mogą być najróżnorodniejsze. Za najodpowiedniejsze uważam tu i śmiem przytoczyć następujące: hodowla bydła rogatego, chów drobiu, pielęgnowanie i szczepienie drzew owocowych, pszczelnictwo, poprawa gruntów, poszanowanie cudzej własności, życie społeczeńskie w gminie, zwierzchność gminna i jej organa wyższe, płodozmian, siejba, orka, żniwo, przednowek, oszczędność, moralność, zgubny wpływ pijaństwa, marnotrawstwo, wzory naszych przodków i t. d.

Pouczenia podobne mogą mieć miejsce przy nauce powtarzania, a odczyty popularnie opracowane posłużą dla gospodarzy. Odczytywanie dziełek popularnych i polecanie takowych do samodzielnego czytania gospodarzom światlejszym bardzo korzystnie wpływa na umoralnienie ludu.

„Schechita" i głosy rabinów.

Już od dłuższego czasu powstawały Towarzystwa ochrony zwierząt przeciw *„schechicie"* i rozbierały na kongresach międzynarodowych kwestyę zarzynania wołów przez szechterów, które przedstawia się jako najsroższe dręczenie tych zwierząt. Wszelkie przedstawienia o zmianę tego zwyczaju natrafiają na twardy opór żydów, a właściwie tylko rabinów — talmudystów, którzy twierdzą, że ten sposób zabijania wołów oparty jest na przepisach mojżeszowych, i że od tego rytuału w żaden sposób odstąpić nie mogą. — Obecnie mamy dwa najnowsze dzieła omawiające tę kwestyę, a mianowicie: jedno Bauwerkera, weterynarza w Kaiserslautern, który stanowczo ze stanowiska naukowego występuje przeciw zarzynaniu, a drugie Sterna, rabina w Buttenhausen (Würtembergia), który ze stanowiska humanitarnego stanowczo potępia *„schechitę"*. Szczególniejszego znaczenia jest to pismo ostatnie, zawiera bowiem orzeczenie teologiczne Dra Steina, rabina z Frankfurtu nad Menem, którem się tenże stanowczo zwraca przeciw temu rytuałowemu prze-

sądowi i dowodzi: *„że w pismie świętym izraelitów nie ma naj mniejszego śladu przepisu rytualowego, co do sposobu zabijania zwierząt, tem więcej, że prawo mojżeszowe pod względem tym pozostawia zupełną swobodę* *)". Stern, znakomity teolog żydowski, określa *„schechitę"*, jako jedno z przestarzałych zdań, *„które stanowisko żydów tak szkodliwie obciążają, i tychże tem samem od zespolenia się i ściślejszego wzajemnego zbliżenia do ludów innego wyznania wykluczają. a o to właśnie w dawnych czasach im chodziło"*.

Twierdzenie żydów inteligentnych, jakoby *„schechita"* było jednym z najwzględniejszych sposobów pozbawienia życia zwierząt, nie mają żadnej podstawy pod względem racyonalnym, gdy zważymy, jak długo tkwi życie i samowiedza u ludzi i zwierząt większych, nawet po zupełnem odcięciu i odłączeniu głowy od tułowia, a pod względem humanitarnym, już nie samo zarzynanie zwierząt większych, lecz przygotowania do tej operacyi przejmują widza zgrozą nieopisaną. Kto tego nie widział, niech na to nigdy nie patrzy!

Gdy w niektórych kantonach Szwajcaryi zabroniono *„schechitę"* wystąpili w r. 1867 przeciw temu rabini Dr Engelbert w St. Gallen i Fr Kayserling w Lengnau, twierdząc tak samo, że *„schechitę"* uważać należy za najlepszy sposób zabijania zwierząt. W obec zdania fachowców nie utrzymali się jednak z tem twierdzeniem. Pominęli oni bowiem przygotowania przed zarznięciem, co właśnie było głównym powodem zakazu. Zresztą nikt nie występuje przeciw samemu wypuszczeniu krwi, co jednakże nastąpić może i powinno po zupełnem odurzeniu zwierzęcia przez zgruchotanie mózgu.

Oprócz rabina Dra Sterna uznał także rabin Dr Landsberg, tudzież Dr Rothschild w pismach swoich, że używanie maski „bouterolle" przy zabijaniu zwierząt, zgadza się zupełnie z przepisami rytuału. Toż samo stwierdzają uchwały synodu żydowskiego w roku 1869.

W Odesie powstała nowa sekta hebrejska pod nazwą: „Nowy Izrael", która rarzuciła zupełnie wykład pisma starego testamentu przez rabinów-tałmudystów, i zerwała zupełnie z tałmudystami. Jedną z tez ich wiary jest: *„każde mięso, które spożywają chrześcianie, jest koszerne"*.

---

*) Mojż. II. 22. 31. V. 12. 21. 14. 21.

Amerykańskie wagony do przewozu bydła.

Północni amerykanie znowu objawili swój zmysł praktyczny przy urządzeniu nowych wagonów do transportu bydła. Wagon taki jest kryty, i urządzony na 20 sztuk wołów w ten sposób, że każdy wół ma osobną komórkę pod kątem ukośnym, której ścianki nie dochodzą do samej podłogi. Każdy oddział ma przyrząd do karmienia i pojenia bydła podczas drogi. Zapasy paszy i woda znajdutą się pod dachem wagonu i za pomocą odpowiednich przyrządów dostają się do żłobów i wiszących poideł. Podłoga jest lekko pochyloną ku podłużnej osi wagonu, gdzie jest umieszczona rynienka z dziesięcioma rurami odpływowemi. Wagon może być czysto utrzymywany, a nawet w czasie podróży zmywana bywa podłoga wodą zapasową, sprowadzoną rurami z poddasza. Bydło może się wygodnie położyć, ochronione jest od słońca i deszczu i ma świeże powietrze, gdyż ściany wagonu są kratkowane. Woły transportowane w tych nowych wagonach z Cincinati do Nowego-Yorku, a zatem na przestrzeni 1200 kilometrów utraciło na wadze tylko $2^3/_4$ procent, gdy przedtem w starych wagonach ubytek na wadze wynosił 8 do 12 procent, a do tego stan zdrowia bydła był o wiele gorszy. Gdy przyjmiemy 7 procent, jako przeciętny ubytek, okaże się różnica o 1500 funtów mięsa jednej ładugi. Wynika z tego, że zaprowadzenie takich wagonów zaleca się tak ze względów humanistycznych, jak i finansowych i zdrowotnych.

Cóż się dzieje u nas? W r. 1881 wydało ministerstwo handlu rozporządzenie do zarządów kolejowych, że ilość maksymalna bydła rosłego ustanawia się na sztuk dziewięć, do jednego zwykłego, czterokołowego wagonu o 10.000 klgr. ładugi. Na zażalenie producentów cofnęło ministerstwo tego roku powyższe rozporządzenie. Wolno więc producentom na nowo przeładowywać byłem wagony, mniejsza o to, ile wołów zginie po drodze do Wiednia z udręczenia, ile się udusi, ile połami żebra i musi być po drodre dobite, i ile straci na wadze, a straty te wcale nie dorównają zaoszczędzonym kosztom przewozu.

Głos duchownego!

Radca konsystoryalny Dr Rüling, miał dnia 14. marca b. r., w Dreznie wykład na temat: „Jak można zwalczać wątpliwości o boskiem rządzeniu światem, które powstają z powodu nieszczęść na tej ziemi?“ W wykładzie słynny i uczony kaznodzieja, nawiązując

do listu św. Pawła do Rzymian (Art. 8), upominał licznie zebranych słuchaczy do litości nad jęczącą przyrodą, do której — i zwierzęta należą.

Wyroki na wiwisektorów.

Towarz. drezdeńskie wniosło do ministra oświaty skargę przeciw prywatnemu docentowi dla doświadczalnej patologii i farmakologii Dr. Hans Mayerowi w Sztrasburgu, za nadużyciu przy wiwisekcyach.

Również zaskarzył komitet centralny Towarz. międzynarodowego w Dreznie; profesorów: Goltza w Sztrasburgu, Munka w Berlinie i Dr. Lessera w Lipsku, także o nadużycia przy wiwisekcyach. Rezultat tych skarg nie jest nam wiadomy. Spodziewać się jednak należy, że na podstawie ustaw niemieckich, zabraniających wszelkich nadużyć przy wiwisekcyach, zaskarżeni profesorowie pociągnięci zostali do odpowiedzialności.

Natomiast donieść możemy z przyjemnością, że druga Izba *reichstagu* duńskiego odmówiła dnia 30. marca b. r. 55. głosami przeciw 20., żądaniu dyrektora zakładu fizyologicznego profesora Panuma w Kopenhadze pewnej kwoty, na zakupno zwierząt żywych do eksperymentów fizyologicznych. Przytem oświadczyła taż Izba, że życzy sobie ustawy do uregulowania tych naukowych eksperymentów, a w braku tejże, osobnych funduszów na takie cele uchwalać nie może. Ministerstwa sprawiedliwości i oświaty zapowiedziały, że rządowy projekt do ustawy celem uregulowania wiwisekcyi już wkrótce Izbom przedłożony zostanie.

We Francyi także nie lepiej zaczyna się powodzić wiwisektorom.

Pewna pani Gelyot posiada w Paryżu przy ulicy Sorbonne dom w sąsiedztwie fizyologicznego laboratoryum Pawła Berta. Wycie i skomlenie psów tamże w piwnicach poumieszczanych wypłoszyło jej wszystkich lokatorów. Pani Gelyot wniosła z tego powodu skargę i żądała za bezsenne noce i utratę dochodów odszkodowania w kwocie 15.000 franków. Rząd zażądał od p. Berta sprawozdania, który oświadczył, że psy w piwnicach pozamykane, powiększej części pozbawione są głosu, i że nauka musi być wolną. W skutek tego sąd skargę p. Gelyot odrzucił. Przeciw temu wyrokowi apelowała p. Gelyot do sądu wyższego, który wyrok pierwszej instancyi zniósł i orzekł: „Rząd obowiązany jest zapłacić p. Gelyot odszkodowanie w kwocie 15,000 franków i po 100 franków za każdy dzień od wniesienia skargi t. j. od dnia 6 lipca 1875.“ Dzienniki paryskie

przyklasnęły temu wyrokowi, umieszczając w całej osnowie rozprawy sądowe. Tak donosi wiedeńska gazeta lekarska, a do „Presse“ piszą z Paryża, że prefekt policyi Camesgasse, wydał w tych dniach rozporządzenie policyjne, które poczytuje sekcyę na zwierzętach żywych do celów naukowych za czynności karygodne i wyznacza na nie wysokie kary pieniężne i aresztu.

Policya wiedeńska także baczne ma oko na wiwisektorów. W sprawie przeciw osławionemu rosyjskiemu lekarzowi Bazylemu Kusminowi, którego wypłoszono z Pötzleinsdorf, gdzie odbywał swe krwawe orgie (ob. Mies. 1882 str. 85), doniosła dyrekcya policyi tamtejszemu Towarzystwu, że Kusmin w ostatnich czasach nie wykonywał żadnej wiwisekcyi i że d. 27. sierpnia b. r. wyniósł się do Rumunii.

Cechowanie bydła.

Nad wnioskiem posła Reya przedłożyła komisya kultury krajowej następujące sprawozdanie:

Wysoki Sejmie!

Zawlekanie prawie bezprzestanne zarazy księgosuszu do naszego kraju, przez wprowadzanie z Rosyi bydła stepowego, straty na jakie rolnik nasz był narażony, przez upadek najcenniejszego w gospodarstwie dobytku, wreszcie koszta przez skarb państwa ponoszone, jako wynagrodzenie za wypałkowane bydło, w razie tak często u nas dawniej pojawiającej się zarazy, wywołały konieczną potrzebę zamknięcia granicy od strony Rosyi i Mułtan dla bydła tam hodowanego i dla wszelkich produktów, mogących przenieść zarazę.

Ustawą z dnia 29. lutego 1880 Nr. 37 Dz. u. p został zakaz ten orzeczony.

Obsadzenie wszakże tak szczelne granicy, aby żadna sztuka bydła nie mogła być przemyconą do kraju, okazało się niemożliwem. Trzeba było wewnątrz kraju, a mianowicie w pasie granicznym zarządzić środki kontroli, dozwalające odróżnić bydlę przemycone od miejscowego.

Postanowieniem tedy ministeryalnem z dnia 12. kwietnia 1880 nakazano sporządzenie katastru bydła i znaczenie każdej sztuki bydła miejscowego. Znaczenie to odbywa się za pomocą rozpalonego żelaza, przez wypiekanie cechy na zadniej łopatce.

Usiłowania gospodarzy zwrócone są obecnie przeważnie do podniesienia hodowli bydła rogatego, jako najsilniejszej dźwigni na-

szego gospodarstwa rolnego. Łagodne obchodzenie się jest jednym z kardynalnych środków uszlachetnienia bydlęcia, a tem samem jednym z głównych warunków podniesienia hodowli. Piętnowanie bydła jako postępowanie brutalne, nie da się pogodzić z powyższą dążnością. Jest oraz w oczywistej sprzeczności z przepisami przeciw dręczeniu zwierząt wydanemi.

Gdyby wypalanie cechy, zostawiając ślady nie zatarte, raz jeden na każdem bydlęciu wykonanem być miało, łatwiej operacyę tę, jakkolwiek nader dotkliwą przeboleć by można. Lecz czynność ta powtarza się co parę miesięcy, nawet co kilka tygodni. A w tym względzie oddany jest właściciel bydła, na łaskę ludzi, którym piętnowanie jest powierzone.

Bydle w skutek powtarzającego się cechowania tak dalece dziczeje, że nie daje przystępu ludziom, którym staranie około niego jest powierzone. Krowy cielne porzucają, dojne tracą mleko, buchaje rzucają się na otaczających je ludzi obalając, niekiedy kalecząc. Słowem, kto był raz tylko obecnym przy piętnowaniu bydła, pojąć nie może, jak władze coś podobnego ścierpieć, cóż dopiero zarządzać mogą.

Wiadomo komisyi, z przedłożonych jej bowiem aktów urzędowych miała sposobność się o tem przekonać, że władze rządowe dawno uznały prawdę powyżej wyrażonego twierdzenia i zarządziły obmyślenie innych znaków, mających zastąpić cechowanie. Ludzie fachowi przedmiot ten brali pod rozwagę, naradzali się i rozmaite wykonywali próby.

Działanie wszakże w tym kierunku postępuje zbyt powolnie, a to w skutek sprzeczności zdań działających osób, złe zaś, t. j. niedostateczne przeprowadzenie kontroli istnieje i rozwija się coraz bardziej, gdyż ludzie i bydło coraz większy opór stawiają piętnowaniu. Zdaniem więc komisyi, cechowanie w sposób dotychczas praktykowany winno być natychmiast zasystowane i zastąpione innym skutecznym a nie tak bolesnym środkiem.

Zastrzedz się musi również komisya przeciwko w protokóle obrad znawców wyrażonemu zdaniu, że piętnowanie rozpalonem żelazem i nadal mogło być zachowane, gdyby przez ludzi fachowych, umiejętną było wykonywane ręką. Tego zdania komisya stanowczo podzielać nie może. Wyraża zaś przekonanie, że jeżeli w wyjątkowych wypadkach piętnowania dopuszczać by można, używać by go można jedynie w zastosowaniu do bydła opasowego na rzeź przeznaczonego, nigdy zaś do bydła rozpłodowego.

Nie może być zadaniem Wysokiej Izby orzekać o stosowności znaków, jakimi piętnowanie ma być zastąpione, jest to rzeczą ludzi fachowych.

Nie od rzeczy wszakże będzie wymienić te środki oznaczenia, które gzieindziej bez dręczenia bydlęcia bywają używane. — Temi są:

1. Tatuowanie w uszach obiegami dłutkowymi.
2. Cechowanie na rogach.
3. Zawieszanie plomby na sznurku lub drucie metalowym, na szyi lub rogach.
4. Zawieszanie kulczyka metalowego na uchu bydlęcia.
5. Zakładanie pierścienia metalowego w nozdrza.

Komisya kultury krajowej w końcu wyraża przekonanie, że głównym warunkiem stosowności użytych do znaczenia bydła środbów, jest trwałość onychże, tak aby aplikacyi powtarzać nie trzeba. Jedynie bowiem w takim razie można mieć nadzieję, że wykonanie umiejętnej powierzone będzie ręce.

Na podstawie powyższych motywów komisya kultury krajowej wnosi:

I. Wzywa się c. k. Rząd, aby o ile możności jak najspieszniej wydał polecenie zaniechania znaczenia bydła w pasie granicznym przez piętnowanie rozpalonem żelazem na ciele bydlęcia. Natomiast aby wydał rozkaz, znaczenia bydła tego w inny bardziej odpowiedni sposób.

II. Niniejszą uchwałą załatwione zostają petycye w sprawie zmiany sposobu piętnowania bydła do Wysokiego Sejmu wniesione.

Lwów, dnia 14. września 1882.

Przewodniczacy, *I. Czartoryski.*

Sprawozdawca, *Szumańczowski.*

Sejm uchwalił powyższy wniosek prawie jednogłośnie.

Z oddziałów Towarzystwa.

Przemyśl. Na ustne doniesienie zwiedzających b. r. wystawę w Przemyślu, iakoby tamże przy dowożeniu piasku do budowy szpitala, katowano konie publicznie, a wezwany policyant miejski miał odmówić swej interwencyi, udaliśmy się do tamtejszego Oddziału, który nie omieszkał natychmiast rzecz tę przedstawić Magistratowi. Magistrat bezzwłocznie zarządził dochodzenie w tej sprawie, i pismem z dnia 29. września b. r. l. 10.430, zawiadomił tamtejszy Oddział, że miejsce, gdzie to dręczenie odbywać się miało znajduje

się za miastem, niedaleko „Wygody“, a ponieważ z powodu wystawy osobna straż tamże utrzymywaną być nie mogła, a powyższy wypadek do policyi miejskiej nie był zgłoszonym, przeto ani dręczyciel, ani policyant nie mogli być wyśledzeni. Przytem dołączył Magistrat sumaryczny wykaz ukaranych za dręczenie zwierząt, zapewniając oraz, że czuwanie nad wykonaniem ustawy, tyczącej się ochrony zwierząt, Zwierzchności miasta nie jest obojętne, i że przestępcy tej ustawy ile możności do odpowiedzialności pociągani bywają.

Według powyższego wykazu ukarano za dręczenie zwierząt:

a) w drugim półroczu 1881 aresztem 5, a grzywną 4. osoby;

b) w roku 1882 do końca września aresztem 7, a grzywną 33 osób.

Winniki. Na Posiedzeniu Wydziału odbytego dnia 11. września b. r., uchwalono:

1) na wniosek przewodniczącego p. Gustawa Lischka:

a) ustanowić stałą inspekcyę targową z pomiędzy członków Oddziału tak, iżby w każdym dniu targowym kolejno członkowie wykonywali nadzór na miejscu targowem od godziny 10 do 12 i od 1 do 3 i przestrzegali należytego obchodzenia się ze zwierzętami każdego rodzaju.

b) rozesłać zaproszenia do pewnych osób w Winnikach i Weinbergem, aby przystąpili do Oddziału, tudzież zaprosić wszystkich członków na odczyt p. Romańskiego: „*Pogląd na świat zwierzęcy*“ na dzień 28. września b. r. w Winnikach.

2) Na wniosek sekretarza p. Jaremowicza:

a) odnieść się do Zwierzchności gminnej o surowe ukaranie Wojciecha Adamskiego, pisarza przy fabryce tytoniu, za dręczenie psów własnych i cudzych; o zranieniu psa cudzego donieść c. k. sądowi, gdzie poszkodowany zażąda odpowiedniego wynagrodzenia; tudzież do c. k. żandarmeryi o odebranie obwinionemu broni, za to, że strzela pomiędzy domami;

b) prosić Zwierzchność gminną, aby poleciła służbie urzędu gminnego, by ci na każde wezwanie członka Oddziału powinność swoją spełnili, tudzież, aby pisarz gminny przez całe dnie targowe był w kancelaryi obecny i wszelkie żądania członków stosownie do przepisów załatwiał;

c) niedozwolić rzeźnikom zamiejscowym, aby więcej jak 4 lub 6, lecz małych wieprzów na jeden wóz kładli; wieprze jednak muszą być tak obok siebie na słomie ułożone, aby jeden drugiego nie przygniatał;

d) cielęta wolno układać na ziemi, lecz na pościołce ze słomy, nogi mogą być spętane lecz tylko słomą i tak, aby przednie nogi osobno, a tylne osobno były lekko związane;

e) konie od zaprzęgu stojące przez kilka godzin przy wozach, mają mieć szleje popuszczane.

3) Na wniosek p. Pierackiego:

zawiadomić p. Immerdauera, że sługi jego konie zbytnie przeciążają i wezwać, aby dla uchylenia tego, dał sługom swoim stosowne polecenie.

Na tem posiedzeniu odczytano broszurę p. E. Füllera p. t. „Ochrona zwierząt“ i uznano ją dla ludu odpowiednią, jednak z tem zastrzeżeniem, aby z niej pewien ustęp, o darwinizmie, został zupełnie wypuszczony.

Prezes, *Lischka.* Sekretarz, *Jaremowicz.*

Dnia 28. września b. r., odbył Oddział nadzwyczajne Walne zgromadzenie, na którem na wniosek p. Romańskiego, zastępcy prezesa uchwalono jednomyślnie założyć w Winnikach czytelnię ludową — i ułożono dla niej statut, celem przedłożenia go c. k. Namiestnictwu do zatwierdzenia.

Ustawy i rozporządzenia:

PSY:

Rozporządzenie rządowe w Szlezwigu postanawia:

§. 1. Wszystkie psy muszą każdego czasu pozostawać pod nadzorem właściciela, posiadacza lub dozorcy. W nocy nie wolno wypuszczać psów bez nadzoru na ulice i place publiczne.

§. 2. Psy złośliwe mają być trzymane na łańcuchu lub w miejscach zamkniętych.

§. 3. Winny przekroczenia tego rozporządzenia, karany będzie grzywną do 30 marek, lub odpowiednim aresztem.

Cimbria 1882.

Ustawa polowa i myśliwska w Szlezwigu z d. 1. kwietnia 1880 r.

§. 33. Grzywną do 30 mark lub aresztem do 6. dni ukaranym będzie, kto na cudzych gruntach ptaki łowi, samotrzaski lub inne przyrządy do łapania ptaków śpiewających nastawia, gniazda ptasie burzy, lub jaja albo młode ptaszęta wybiera.

§. 34. Grzywną do 150 mark lub aresztem ukaranym będzie, kto przepisy policyjne pod względem ochrony pożytecznych, a niszczenia szkodliwych zwierząt i roślin przekracza.

Cimbria 1882.

Zakaz żywienia zwierzętami żywemi w menażeryach.

§. 233. Zwraca się uwagę władz policyjnych na to, że właściciele menażeryj żywią niektóre zwierzęta w menażeryi, zwierzętami żywemi. Dla szkodliwego ztąd wpływu na młodzież, poleca się władzy policyjnej, aby takich przedstawień nie dopuszczała.

Cimbria 1882.

Legitymacye członków w Wiedniu.

Na odwrotnoj stronie legitymacyi znajdują się następujące przepisy i rozporządzenia:

„Organa c. k. straży bezpieczeństwa są obowiązane według rozporządzenia ministerstwa spraw wcwnętrznych z dnia 15. lutego 1855 i najwyższej władzy policyjnej z dnia 19. października 1860 wkraczać przeciw dręczycielom zwierząt, gdy albo sami dręczenie spostrzegą, albo do uchylenia wezwani zostaną“.

„Przy wywożeniu ziemi przy budowlach odpowiedzialni są kierownicy, a względnie przedsiębiorcy budowy na mocy rozporządzenia Mag. z d. 16. września 1879 l. 22.022, za nadmierne przeciążenie i brutalstwo woźniców, a według rozporządzenia dyrekcyi policyi z d. 4. lutego 1882 l. 6947 A. B., straż bezpieczeństwa otrzymała polecenie energicznego uchylania takich nadużyć“.

„Do zaprzęgu omnibusów używać wolno według reskryptu namiestnictwa z d. 16. grudnia 1880 l. 45.659, §. 7., tylko odpowiednich i silnych koni“.

Nie wolno przywozić zwierząt mniejszych, kolnych skrępowanych sznurkami, leżących na wozach, a żywego drobiu w worach.

KORESPONDENCYE.

Tarnów. (R a z z i a p r z e c i w p s o m). „R. p. 1882 dnia 11 września zostało publicznie ogłoszonem przez Magistrat miasta Tarnowa, że psów nie wolno nikomu puszczać samopas, gdyż obecnie wolno będzie k a ż d e m u takiego psa n a m i e j s c u zastrzelić. Również ogłoszonem zostało, że oprawca nie będzie już więcej brał do siebie psów wściekłych, *lecz każdy właściciel ma sobie go sam zabić i pogrzebać.*

* * *

Nie podobna uwierzyć, aby takie rozporządzenie mogła wydać władza, której obowiązkiem jest czuwać nad bezpieczeństwem życia i mienia mieszkańców i przestrzegać wszelkich przepisów sanitarnych. Cóż się stanie z bezpieczeństwem publicznem, gdy każdemu

i na każdem miejscu wolno będzie każdego czasu strzelać; a co z przepisami i rozporządzeniami sanitarnemi, które wręcz zabraniają chować zwierzęta padłe na choroby zaraźliwe w pobliżu mieszkań ludzkich i bez zachowania pewnych środków ostrożności, nad czem właśnie władza czuwać jest obowiązaną.

Powyższem rozporządzeniem uprawnionym a nawet obowiązanym został każdy obywatel miasta Tarnowa do spełniania wstrętnych funkcyi oprawcy, którego gmina do tego utrzymywać jest obowiązaną. Zanosi się ponoś na to, że każdy obywatel opłacający już dziś bajońskie sumy na autonomię, będzie musiał sam być swoim policajem i oprawcą.

Kołomyja. (8 października b. r.) Od kilku dni chodzi oprawca tutejszy ze swoją czeladką w asystencyi aż *trzech* policyantów miejskich w samo południe, wpada nawet na podwórza i łapie psy z obrożami i bez obroży. Na przedstawienia pokrzywdzonych właścicieli odpowiada, *„że wyłapie wszystkie psy co do nogi, choćby nawet jenerała“*. Przy obławach tych znajduje się zazwyczaj zgraja malców, przypatrując się okrucieństwom, jakich się oprawca na psach dopuszcza.

* * *

Pięknie się dzieje z naszym samorządem. Nasi *Mandaryni* autonomiczni, widać, w wykonywaniu władzy, złożonej w ich ręce przez obywateli, nie dbają wcale o nich. Za czasów absolutnych istniały pewne przepisy co do psów i tych się ściśle trzymano, a w ramach ich zażegnywano wszelkim, choćby nawet urojonym niebezpieczeństwom, — jednak bez samogwałtu. Przyjdzie widać do tego, że przed exorbitancyami władz autonomicznych, będziemy zmuszeni uciekać się o ochronę do władz rządowych.

Gdy tylko otrzymamy pewne wiadomości o rzekomych nadużyciach, udamy się do c. k. Namiestnictwa.

Z Towarzystw zagranicznych.

Altona. W Altonie odbyło się w październiku b. r. ogólne Zgromadzenie wszystkich do związku szlezwicko-holsztyńskiego należących Towarzystw. Towarzystwa w Kielu, Eckernförde, Flensburgu, Husumie, Itzehoe, Ploen i Pinneberg wysłały na to zgromadzenie swoich delegatów. Pod obrady wzięto następujące sprawy: 1) psy używane do wózków; 2) zły stan rzeźni i sprawa zabijania

zwierząt, nie wyłączając i *„sehechity“* u żydów; 3) transport bydła parowcami; 4) obcinanie krzewów ze względu na ochronę ptaków 5) dręczenia przy rybołowstwie; 6) wypalanie znaków na bydle. Oprócz tego odbyto próbę nowego wozu ratunkowego dla zwierząt większych w razie nieszczęśliwego wypadku i próbę komory do trucia zwierząt mniejszych, szczególniéj psów, kotów, królików i t. p. — Otrucie następuje za pomocą wdychania gazów kwasu siarczanego i *sinku-potażu*. Za tym sposobem uśmiercania zwierząt przemawia tylko to, że śmierć następuje szybko i bez bolu; wymaga jednak wiele przezorności i tylko przez chemika lub weterynarza przeprowadzonym być może. — Gdy próba co do skutku wypadła dobrze, Towarzystwo postanowiło urządzać takie ryczałtowe uśmiercanie co 14 dni w klinice weterynarza Dörringa. Dzień i godzina tracenia ogłaszane są publicznie. W tym dniu oddać mogą wszyscy swe zwierzęta, których się pozbyć pragną, do kliniki, gdzie potrute zostaną bezpłatnie a w pewnych razach za zwrotem kosztów za chemikalia.

Hamburg. Towarzystwo w Hamburgu sprawiło także wóz ratunkowy dla zwierząt chorych i okaleczałych, i oddało go w czerwcu tego roku do publicznego użytku. Wóz ten według pomysłu p. J. Dibke, członka wydziału Towarz. wykonany przez J. E. Buscha, kosztuje 2000 mark i ciągniony bywa dwoma końmi. Dwa kółka nizkie, znajdują się pod kozłem powożącego, dwa wyższe pod samym wozem. Zapomocą windy, znajdującej się u prawej strony powożącego, spuszcza tenże po pochyłym dnie wozu toczącą się na czterech nizkich kółkach wytapicerowaną skrzynię. Tylna ścianka wozu uchyla się na zewnątrz i tworzy dalszą pochyłą płaszczyznę sięgającą aż do ziemi. — Na skrzynię wkłada się z łatwością okaleczałe lub chore zwierzę, poczem powożący wciąga ją na powrót do wozu a za nią przymyka się tylna ścianka wozu. — Wewnątrz znajduje się szeroki gurt, na którym zwierzę zapomocą osobnych przyrządów bywa nieco podniesione i w takiem położeniu nie doznaje wstrząśnień toczącego się wozu. — W ulicach wązkich użytą być może sama skrzynia wewnętrzna. Próby odbyte publicznie udały się bardzo dobrze, i zyskały ogólne uznanie i pochwały całej publiczności. Wóz ten znajdować się będzie zawsze w pobliżu wyścigów końskich.

Towarzystwo w Hamburgu obchodziło w r. 1881 uroczyście jubileusz 40-letniego swego istnienia.

Drezno. Na walne zgromadzenie tego Towarzystwa odbyte w czerwcu b. r. nadesłał król saski Albert, odręczne swe pismo,

z uznaniem i pochwałą dla Towarzystwa, którego jest protektorem. Liczba członków wynosi 960. Doniesień o dręczeniach zwierząt weszło w ciągu roku 271, między temi 70 od żandarmów, urzędników policyjnych i miejskich. Schronisko dla psów opuszczonych miało w tym roku nadzwyczajną frekwencyę, i wiele psów, bez litości wyrzuconych, znalazło tam przytułek, a później nowego pana. — We wszystkich kierunkach ochrony zwierząt odniosło Tow. świetne rezultaty. — Rozdzielono w tym roku znowu między ubogich 52 nakryć na konie i 46 mat pod psy pociągowe i konie dorożkarskie. Rozdano premii 347 mark żandarmom, i strażnikom policyjnym i gminnym; 288 mark z fundacyi Helkego za dobre utrzymywanie psów; 120 mark z fundacyi Cicarellego dla dobrze poleconych dorożkarzy i 170 mark jako pomoc do opłaty podatku od psów.

Tego roku otrzymało Towarzystwo znowu kilka znaczniejszych legatów i zapisów; a mianowicie: od p. Laurin 300 mark; od pana Pohl 1000 rubli czyli 3000 mark; od hr. Königsfels 15.000 mark. Pewna pani złożyła 20 mark dla tego, który doniesie o dręczeniu drobiu i doprowadzi za to winnego do ukarania.

Dochodu miało Towarzystwo w tym roku 13.733 mark, a wydatków 14.257 mark, niedobór pokryto z zapasów kasowych. — Majątek Tow. stanowią: 56 623 mark w papierach państwowych, a 62.100 mark jako wartość własnego domu z gruntem, co razem z poprzednim legatem od hr. Königsmark, czyni 133. 723 mark.

Zgromadzenie postanowiło obracać procenta od legatu 15.000 m. na wykupno ptaków leśnych i na żywność w zimie dla gołębi i ptaków na Alt- i Neumarkt w Dreznie.

Wiedeń. Na walne zgromadzenie Towarzystwa w maju t. r. przesłali minister oświaty Conrad v. Eybesfeld, kurator honorowy Tow. i namiestnik baron Possinger pisma gratulacyjne dla Towarz. Prezydent policyi i radca dworu Krticzka v. Jaden jawił się osobiście na zgromadzeniu. — W tym roku wzrosła liczba członków do 2342 a majątek Towarz. pomnożył się także o złr. 1.032.36 i wynosi razem 7000 złr. — Na cześć zaślubin następcy tronu Arcyksięcia Rudolfa uchwalono utworzyć fundacyę „Rudolfa-Stefanii“ z 1000 złr„ z której corocznie w dzień zaślubin premie po 3 dukaty w złocie udzielane być mają osobom, wyszczególniającym się w ochronie zwierząt. Prezes Tow. konstatuje najzupełniejsze i najżyczliwsze w tym roku poparcie władz. — Władza policyjna załatwiła w ciągu roku 594 spraw o dręczenie swierząt. Uchwalono założyć w tym roku schronisko dla psów. Prasa gorli-

wie popierała dążności Towarzystwa. — Zgromadzenie mianowało z wdzięcznością Jego Ekscellencyę Barona Possingera za gorliwe i życzliwe popieranie celów Tow. członkiem honorowym. Prezydent policyi sam rozdzielał uroczyście na Zgromadzeniu premie, które się dostały dwunastu obrońcom zwierząt. — Z fundacyi „Rudolfa Stefanii rozdano tego roku 3 premie. — Na nagrody dla straży bezpieczeństwa wydaje Tow. corocznie 200 złr. W tym roku otrzymało Tow. legat 50 złr. od baronowy Redl. — Minister handlu baron Pino przyszedł do biura Tow., wypytywał się szczegółowo o czynności jego, wyraził mu swe uznanie i przyrzekł poparcie. Za udział Tow. w madryckiej wystawie zwierząt i roślin przesłało Tow. w Madrydzie wiedeńskiemu Towarzystwu wielki srebrny medal honorowy z wizerunkiem królowej i dyplom honorowy.

Sztuttgart. Zgromadzenie Tow. w Sztuttgardzie zaszczycił tego roku swą obecnością Jego Wys. arcyksiążę Weimarski. Wielki koniuszy króla wirtemberskiego hr. Taubenheim podniósł znakomitą i skuteczną działalność najdostojszych dam, których wpływ w domu i w szkole wiele już na tem polu zdziałał dobrego. W tym roku zaczęło Tow. rozsełać pismo swe miesięczne „Thierfreund“, organ Towarzystwa, wszystkim członkom swoim, a skutek tego był taki, że liczba członków wzrosła nagle o 500, a niektóre miasta na prowincyi liczą więcej członków niż w samym Sztuttgardzie jak n. p. Heilbron, który ma 3000 członków. Dla wszystkich szkół ludowych rozseła Tow. swe pisma bezpłatnie w 2500 egzemplarzach i tyleż innych broszur. — Tow. energicznie występuje przeciw używaniu psów do ciągnienia wózków i wyjednało w tym względzie już wiele obostrzających przepisów. Dochody Towarz. doszły w tym roku do sumy 16.917 mark, z czego przeszło 3000 mark, wydano na wydawnictwa i zakupno broszur, a 1000 mark na nagrody.

Warszawa. Na zażalenie członków, że w toczących się sprawach o dręczenie zwierząt wezwani na świadków długo wyczekiwać muszą na przywołenie sprawy, udał się Zarząd Tow. do Prokuratora, z prośbą o polecenie sędziom pokoju, ażeby dla członków Tow. byli względniejsi. Prośba ta zakomunikowaną została sędziom pokoju. Ci przychylając się do tej prośby zawiadomili, że członków Tow. będą wzywali tylko w razie niezbędnej potrzeby, a wezwanych na oznaczoną godzinę, bezzwłocznie do sprawy przywołają. Oprócz tego mają członkowie Tow. to ułatwienie, że przy aresztowaniu winnego, ograniczają się na zapisaniu oskarzenia na bilecie własnym i oddają go wraz

z obwinionym policyantowi i nie potrzebują osobiście stawać w cyrkule policyjnym do spisywania protokółu.

Co do bydła rogatego urządzono na Pradze targ na bydło na placu, obejmującym 3500 sążni kwadratowych. Na tym targu, oprócz zabudowań dla kontroli weterynaryjnej, domku dla poborcy Magistratu i giełdy dla kupców są szopy kryte dachem i ogrodzenia dla bydła. W szopach mających żłoby na paszę mieści sie 400 sztuk bydła Do pojenia są dwie studnie i wodociąg. Nadzór nad targowiskiem powierzony został członkowi Tow. Zarząd Tow. wywiesił ogłoszenia na targu i upraszał o polecenie służbie policyjnej, ażeby czuwała nad dokładnem wykonywaniem przepisów tyczących się żywienia i pojenia bydła a wykraczających przeciw tym przepisom pociągała do odpowiedzialności sądowej.

W tym roku zaprowadzono w bydłobójniach obowiązkowe używanie aparatu Bruneau, żydzi zaś zapytywani przez Zarząd Tow. czy używanie tego aparatu nie dałoby się i co do bydła koszernego zaprowadzić, odpowiedzieli, że zabijanie bydła koszernego dokonywane być może tylko nożem koszernym.

Co do cieląt urządzono szopę krytą dachem na gruncie, który członek Tow. p. Różycki oddał na ten cel bezpłatnie.

Co do koni korzystał Zarząd z lecznicy i ambulatoryum członka p. Festenstadta a członkowie weterynarzy leczyli i udzielali rad bezpłatnie uboższym właścicielom zwierząt.

W ambulatoryum udzielono w ubiegłym roku 2531 porad. W lecznicy leczono 178 psów, (wypadków śmierci było 12;) 44 koni (dwa konie chore na nosaciznę zabito.)

Oddział Tow. brał udział w rewizyi koni dorożkarskich, furmańskich i omnibusowych i delegował do tego 5 członków weterynarzy i 3 opiekunów cyrkułowych. W skutek tej rewizyi opieczętowano i oddano pod dozór policyjny 20 koni chorych no nosaciznę i inne choroby zaraźliwe a 122 koni poranionych przez złą uprząż oddano do czasu wyzdrowienia opiece rewirowych. Również brał Zarząd udział w zwyczajnych przeglądach dorożek, powozów i karet miejskich a względnie koni do nich używanych.

Rewizya koni kolei konnej odbyta przez członków Tow. wykazała, że konie zupełnie odpowiadają przeznaczeniu, rozstawione są swobodnie, świeża podściółka często zmieniana i pasza w dobrym gatunku, w ogóle nadzór staranny. Konie używane są do pociągów po 4 godziny na dzień. Zalecono, ażeby czyszczenie koni odbywało się nie w stajniach lecz na świeżem powietrzu, gdyż pył z włosem koń-

skim dostaje się do paszy utrudnia trawienie i może często spowodować nieuleczalne choroby.

Co do psów i ochraniania ptaków śpiewających odniósł się Zarząd do naczelników gubernii o wprowadzenie tam tych samych przepisów, które są obowiązującemi w Warszawie a mianowicie: 1) zabronienia okrutnego obchodzenia sie z złapanemi psami; 2) zobowiązania oprawców, aby mieli dla złapanych psów okratowane wózki, które tuż za niemi jechać mają; 3) zabronienie łapania psów z obrożami i w ogóle ze wszelkiemi znakami należenia do pewnej osoby; zabronienia łapania psów wówczas, gdy na ulicach jest ludno, łapanie więc odbywać się ma w lecie do godziny 5 a w zimie do godz. 8 rano, a to dla usunięcia wstrętnego widowiska dla ludzi i 5) zobowiązania łapaczów do zabijania psów przez powieszenie jako uznane za najlepszy sposób, a nie przez uderzenie pałką.

Co do ochrony ptaków śpiewających odbywali cyrkułowi i rzeczywiści członkowie oddziału niespodziewane rewizye u sprzedających ptaki śpiewające i na ptasich targach. Znalezione ptaki, których łapania zabraniają przepisy zabierano i w ogrodach i parkach puszczano na wolność, a zajmujących się łapaniem ich i sprzedażą, pociągano do odpowiedzialności sądowej.

Celem zabezpieczenia gołębi i ptaków śpiewających od ptaków drapieżnych uznano za pożyteczne zachęcać nagrodami pieniężnemi do tępienia orłów, jastrzębi itp. wyznaczono 50 kop. od sztuki i ogłoszono gazetami. Skutek tego był taki, iż dostarczono Zarządowi przez stróżów leśnych 44 par nóg sokołów, krogulców itp. Opiekunowie cyrkułowi czuwali nad tamowaniem łapania gołębi za pomocą ruchomych daszków i żelaznych kleszczy, odbywali niespodziewane rewizye, pociągali winnych do odpowiedzialności i niszczyli przyrządy.

Opiekunowie cyrkułowi czuwali również nad tem, aby nie używano koni poranionych i kulawych, aby nie przeciążano ich nad siły, aby nie używano do roboty dwuletnich żrebaków, nie pozostawiano koni na dworze przez cały dzień bez dozoru i paszy, nie pędzono koni do upadłego.

W celu rozpowszechnienia śród ludu poczucia potrzeby opieki nad zwierzętami, oprócz pisma ilustrowanego „*Opiekun zwierząt domowych i pożytecznych*" wydano „Poradnik weterynaryjny" i broszurę „*Michał Kubicki pięknej odwagi strażak*," której treścią jest ocalenie z palącego się domu psa przez Kubickiego, podoficera straży ogniowej warszawskiej.

Rozmaitości.

Żółw' dwu-wiekowy. — Wiadomo, że żółwie posiadają nader trwałe życie. Znane już były wypadki, że niektóre z nich dosięgły wieku lat 200. Obecnie donoszą z Florydy o podobnym zjawisku. Niedawno złapał pewien fermer w rzece Saint-Jean żółwia, którego wiek 200 lat z pewnością stwierdzić można. Na grzbiecie tego zwierzęcia znaleziono ku ogólnemu zdziwieniu wyryty na pancerzu następujący napis: złowiony w r. 1700 przez Fernanda Gomez w rzéce San-Sebastian, później przez Indyan do Mantazos, a ztamtąd do Wielkiego-Werliwą przeniesiony. Wielki-Werliwa jest stara nazwa rzeki Saint-Jean. Nad napisem wyraźnie wyczytać można r. 1700 i herb Hiszpanii. W tym czasie posiadali Hiszpanie Florydę, którą dopiero w r. 1821 odstąpili Stanom-Zjednoczonym. Fermer ów skonstatowawszy w obec świadków powyższy napis, do którego dodał r. 1879 — puścił żółwia na powrót do rzeki.

Pomnik Micheleta wystawiony na cmentarzu par zkim Père-Lachaise z marmuru kosztem 45.000 franków, pochodzącym ze składek publicznych, zdobią kwiaty maku, ptaki, owady i muszle, przypominające powabne prace przyrodnicze tego znakomitego dziejopisarza francuskiego.

Także słynną śpiewaczka Adelina Patti, miała już teraz postanowić testamentem, aby ją pochowano w parku zamkowym, który posiada w Anglii, i aby nad jej grobem wybudowano wielką ptaszarnię, w którejby po wieczne czasy nuciły swe pienia słowiki.

Jaskółki w służbie wojennej. — *„Movimento“* z Genui donosi, że w pobliżu tego miasta zastrzelono jaskółkę, która u prawej nogi miała przywiązany mały woreczek, a w nim następującą depeszę: „Porto-Said 26. August 1882. Araby pascia batte con 15.000 beduini 10000 inglesi. Paoluci“. (Arabi pasza z 15.000 beduinów pobił 10000 anglików). Paoluci jest znany w Egipcie mieszkający włoski żeglarz.

Wielka siła małych zwierząt. Przyrodnikowi francuskiemu p. Pateau zawdzięczamy szereg bardzo ciekawych przyrządów miniaturowych i wag do oznaczenia siły owadów, która niekiedy bywa prawdziwie zdumiewającą. Z przeprowadzonych tym sposobem badań i dochodzeń okazało się, że najmniejsze owady bywają stosunkowo najsilniejsze. Szczególniej delikatną jest uprząż miniaturowa na chrząszcze majowe, za pomocą której zaprzężony chrząszczyk do nitki podnosi miseczkę obciążoną małemi ciężarkami. Tym sposobem stwierdził Pateau, że pospolity chrząszcz majowy uciągnąć może ciężar stosunkowo 21 razy większy niż koń, a pszczoła ciężar 30 razy większy. Koń uciągnie ciężar równający się sześciu siódmym jego własnej wagi, chrząszcz zaś ciężar, czternaście razy większy niż sam waży, zać pszczoła ciężar dwadzieścia razy większy. Jeszcze jaskrawszy jest stosunek ten u mrówki i małych chrząszczyków, jak u tutkarza brzozowca i u chrząszczyków sprężykowatych.

Chów koni na Węgrzech i w Galicyi. Według wykazu węgierskiego ministra obrony krajowej potrzeba dla armii wspólnej

i dla honwedów 124.741 koni, a mianowicie: dla armii wspólnej 25.021 koni pod kawaleryę, 85.226 do pociągów i 6648 jucznych, czyli razem 116.895 koni. Z tego przypada na kraje zastąpione w Radzie państwa 45.200 a na kraje korony węgierskiej 71.695 koni; oprócz tego dla armii honwedów 7846 koni. Po dokonanej klasyfikacyi okazało się zdolnych koni pod kawaleryę 14.932. Na wypadek mobilizacyi dostarczą Węgry 71 procent koni pod kawaleryę, 91 procent koni pociągowych i 28 procent zwierząt jucznych.

Jak Galicya ubogą jest teraz w konie, zdolne pod kawaleryę, wykazuje ostatnia konskrypcya wojskowa. Według niej jest tylko 1.700 koni zupełnie przydatnych.

U nas bowiem zajmują się tylko ysokim kultem koni do wyścigów. Chów zaś koni w ogóle zupełnie zaniedbany.

100.000 franków za cztery pchły żąda sądownie jeden właściciel cyrku pchlego w Paryżu od drugiego, którego posądza o ukradzenie mu tych artystów. Prawdą a nie bajką jest, że w Paryżu przy ulicy Grenelle stoją obok siebie dwie obszerne budy, a na każdej napis: „Cyrk-pchli". I rzeczywiście pchły są tu artystami, które zneęcają liczną publiczność i przynoszą wiele pieniędzy właścicielom cyrków. Jeden z nich nazywa się Wissenhaus a drugi Platen. Na budach codzień czytać można programy sztuk: pchły jako aresztanci; karawan ciągniony sześcioma pchłami; taniec amerykański, wykonany przez sześcionogie baletniczki; dwie złote armaty ciągnione czterma pchłami; produkcya na linwie; i t. p. — Na końcu każdego plakatu grubemi literami wypisano: *„Nie ma żadnej obawy o dezercyą artystów do publiczności"*.

Otóż Wissenhausowi zginęły cztery pchły-artystki. Twierdzi on, że mu je ukradł sąsiad Platen, i zaskarżył go do sądu o zwrot artystek, lub o zapłacenie za nie powyższej sumy.

Zapis dla kotów. — Zmarły niedawno rzeźbiarz, profesor sztuk pięknych w Monachium, Halbig, przeznaczył testamentem, swoim dwom ulubionym kotom, odsetki od 5000 mark na utrzymanie ich aż do śmierci, poczem suma ta użytą być ma na cele dobroczynne.

Mały kronikarz wied. Presse cytując tę wiadomość z *Fr. Ztng.* nazywa ją curiosum, i dodaje: „że lube te zwierzątka zdechną (crepiren), zapewne wkrótce dla dobroczynnego celu". Nie może bowiem pojąć tego szlachetnego uczucia, jakie skłoniło serce umierającego człowieka, do zabezpieczenia życia może jedynym swoim przyjacielom za życia, i nie mogło przenieść tego, aby ich oddać na pastwę śmierci głodowej, gdyż to ich czekało.

Drapieżne zwierzęta w prowincyi Madras w Indyach wschodnich, według ogłoszonej właśnie statystyki, rozszarpały w roku 1881 ogółem 1032 ludzi i 8938 sztuk zwierząt domowych. Same tygrysy pożarły 135 ludzi i 3328 sztuk bydła. Rząd prowincyi w tym roku wypłacił 2025 funtów szterl. w premiach za wytępienie 163 tygrysów, 750 panter i lampartów, tudzież 542 sztuk innych dzikich zwierząt.

Samobójstwo psa. — Kronikarz warszawskiego W*ieku* opowiada: Jakiś pies bez pana, chudy, zgłodniały i smutny, zbliżył się

nad krawędź wysokiego muru, oddzielającego zjazd od ulicy na dole leżącej (pod zamkiem) i popatrzywszy w otwartą przed nim przepaść, skoczył w nią, jakby po refleksyi stanowczej. Biedne psisko rozbiło się na bruku i zakończyło życie na miejscu.

Pies jako lekarstwo. — Jeden amerykański dziennik zapewnia, że pewien bogaty obywatel z Geneses przedłuża i wzmacnia swoje zdrowie kosztem psiego rodu. Przed trzema laty lekarze oświadczyli mu, że ma najwyższy stopień suchot, a jakiś miejski konował poradził mu, żeby sypiał z psem i nasz suchotnik zaczął dzielić łoże ze swoim ulubionym pudlem. Wkrótce wierne zwierzę zaczęło okazywać najwyraźniejsze symptomy płucowej choroby, kaszlał nieustannie i nakoniec zginął, z wielkiem żalem swego pana, który nazajutrz kupił zaraz innego psa, żeby go zrobić swoim towarzyszem pościeli; ten drugi poszedł tak samo jak pierwszy i został zastąpiony przez psa trzeciego, którego zapewnie czeka los dwóch jego poprzedników. Ale gentleman coraz jest zdrowszy i spodziewa się, że dwa albo trzy jeszcze psy uleczą go zupełnie. Fakt ten został zakomunikowany akademii medycznej w Nowym Yorku.

Mnóstwo nieżywych ryb znajdowano w ostatnich dniach w rzece Sprewie pod Spandawą. Badania okazały, że zwierzęta te zatrute zostały wodą rzeki, zakażoną nieczystościami z kanałów berlińskich, które spłukały ostatnie nawalne deszcze.

Spotkanie z rysiem. — *Wiek* opowiada: Ryś kiedyś dość pospolity w naszych lasach, ale oddawna już wytępiony, na nowo teraz zaczyna się pojawiać w gubernii Kijowskiej. Niedawno, pod jedną wsią powiatu Zwinogrodzkiego zjawienie się rysia sprawiło wielki popłoch pomiędzy ludnością. Rzecz się tak miała: Pewien chłop udał się do lasu kosić trawę, towarzyszyło mu dwóch jego małych synów i jeszcze trzeci chłopak sąsiada. Podczas kiedy ojciec był zajęty robotą, malce, z których najstarszy był dwunasto-letni, oddalili się w las dla zbierania grzybów. Wtem podkradło się cichutko pod chłopaków jakieś zwierzę, nakształt kota i schwyciło jednego z nich za koszulę; malec zdołał się jakoś wyrwać bez poniesienia szwanku, i co tchu uciekł z krzykiem do ojca. Wtedy zwierz rzucił się na najmłodsze driecko, i odrazu schwycił za gardło, a zębami rozpruł brzuch, tak, iż wnętrzności na wierzch wyszły. Zaalarmowany krzykiem dziecka, nadbiegł ojciec, rzucił się z kosą na zwierza, który puściwszy swoją ofiarę, umknął w las. Na krzyk zbiegli się i inni ludzie pracujący nieopodal w lesie; ojciec pnwierzywszy im opiekę nad dziećmi, co tchu pobiegł do sąsiedniej wsi po felczera, lecz nim powrócił, poszarpany chłopiec żyć przestał.

Śmiałą operacyę wykonał niedawno weterynarz francuski p. Durieux. Tygrysowi w menażeryi Radenbacha w Amiens, pazur wzrastał w ciało tak, że cała łapa skutkiem zapalenia mocno obrzękła i operacya była nieuchronna. Próby odurzenia dzikiego zwierzęcia okazały się daremnemi, za pomocą więc osobno w tym celu skonstruowanego przyrządu wyciągnięto chorą łapę z klatki przez kraty i podczas gdy dziesięciu ludzi trzymało ją na pasach rzemiennych, weterynarz wśród strasznego ryku pacyenta szczęśliwie amputował

część łapy. Ranę starannie podwiązano i pacyent wkrótce będzie zdrów.

Indyczka 20 dni o głodzie. — Od jednego z wiarogodnych korespondentów otrzymała „*Biesiada literacka*“ wiadomość o losie indyczki głodzonej przez dni 20. Skutkiem zawalenia się kurników, wszystek drób' został gruzami przywalony; co się dało zaraz uratować, uratowano, resztę pozostawiono losowi. Dopiero po 20. dniach, uprzątając rumowiska, znaleziono indyczkę żywą, ale ledwie dyszącą; zawisła ona w powietrzu, podtrzymywana za oba skrzydła deskami, nie mogła więc przyjmować żadnego pożywienia z ziemi. Tanner pił wodę, indyczka nawet rosy nie miałe. Była lekką jak piórko, lecz po kilku dniach przyszła do siebie i dziś jest żwawą bohaterką indyczego rodu.

Jeżeli o doktorze-szarlatanie rozpisywał się świat cały dziennikarski, niechże nasza indyczka posłuży za doświadczenie.

Walka ze szczurami. — Historya Popiela o mało co się nie powtórzyła w stanie Pensylwanii.

W mieście Franklinie trzymał bawaryą niemiec nazwiskiem Grosman i cieszył się powodzeniem. Pod bawaryą biegły olbrzymie piwnice, niegdyś stanowiące składy browaru. Grosman trzymał w nich różne zapasy, po które najczęściej udawali się jego synowie.

Pewnego razu wysłani przez ojca po ser szwajcarski, chłopcy weszli do piwnicy, lecz tu czekała ich niespodzianka. Zaledwie bowiem postąpili kilka kroków naprzód, rzuciła się na nich z piskiem i hałasem cała zgraja zgłodniałych szczurów z taką zajadłością, że chłopcy zwątpili o życiu. Starszy chwyta pręt żelazny, zabija nim setki nieprzyjaciół; młodszy biegnie po pomoc. Za chwilę powraca z ojcem i dwoma sąsiadami. Widok okropny. Tysiące szczurów piszcząc przeraźliwie, atakuje wyrostka, który reszty sił dobywa dla obrony.

Rozpoczyna się teraz walka, która trwa przeszło godzinę. Dębczaki pracują, szeregi nieprzyjaciela rzedną coraz bardziej, nakoniec niedobitki szczurzej armii zwątpiwszy o zwycięztwie, cofają się w nieładzie. Na placu pozostało 1119 trupów, któremi wyładowano ogromny wóz dla wywiezienia ich za miasto.

Trujące ryby. — Jeden z francuskich uczonych p. Tournol, po długich badaniach podzielił trujące ryby na cztery kategorye: do pierwszej należą ryby szkodliwe tylko w pewnych porach roku; do drugiej ryby, które dopiero na starość nabywają trujących własności; do trzeciej takie, co przypadkowo stają się złemi do spożycia; do czwartej zawsze szkodliwe. Do trzeciej należą między innemi barwona i węgorzoryb; ostryga nabywa także trujących własności, jeżeli żywiła się jajami pająków morskich. (*Bies. liter.*)

Cmentarz dla zwierząt. — W Paryżu przy ulicy Buffon 55, istnieje, zapewne wielkiemu światu nieznany, cmentarz przeznaczony dla zwierząt, które kończą swe życie w ogrodzie aklimatyzacyjnym. Więcej niż 300 spoczywa ich tam, zebranych z wszystkich pięciu części świata. W jednym kącie jest olbrzymi grób słonia Chevrette, jednego z najinteligentniejszych, jakich którekolwiek mu-

zeum kiedy posiadało. W ogrodzie tym żyje stary dozorca, który do dziś dnia od śmierci tego słonia z żalu po nim uspokoić się nie może, a łza zrasza zawsze oblicze starca, gdy opowiada, jak słoń z ust jego wyjmował kromki chleba, lub fidybusem zapalał mu fajkę. Obok słonia pochowana jest żyrafa, a w jej sąsiedztwie foka, jej przyjaciółka, która tegoż samego dnia zginęła po żyrafie. Dalej są tam groby 7. lwów, 3. tygrysów, 9. lampartów, 6. hyen, 10 kotów afrykańskich, 5. wilków, 5. niedźwiedzi, 8. panter i t. d. Można sobie wyobrazić, jakim to będzie w dalekiej przyszłości opis badacza przyrody o faunie paryskiej, gdy po 1000 lat ten spokojny kącik ulegnie przekopaniu.

Uczony „Sznapsel nie żyje“. — Któż nie znał tego uczonego, w całym świecie słynnego, ozdobę swego rodu, dumę swego pana — ulubionego psa „Sznapsla“. Odznaczył się on nadzwyczajną inteligencyę do jakiej dotychczas nie wzniósł się żaden z jego rodu. W rachunkach doprowadził do takiej biegłości, jakiej nie jeden z ludzi po długich trudach dosięgnąć nie może. W grze w „*domino*“ był nieprześcigniony i niejednego pokonał gracza. Produkował się niemal we wszystkich znaczniejszych miastach Europy, i wywoływał wszędzie wielkie podziwienia, mimo to był bardzo okromny i nie szczycił się swemi zwycięztwami po gazetach, jak to czynią sławni gracze na turniejach między-narodowych. Był to sobie spokojny i bardzo wierny piesek. O śmierci jego doniósł pan jego z żywem uczuciem smutku w następujących krótkich słowach: Donoszę wszystkim miłośnikom i znajomym o śmierci słynnego »*Sznapsla*«. Urodził się w Wiedniu, a zakończył życie dnia 3. lipca b. r. w Niżnym-Nowogrodzie mając lat 16 i miesięcy 4. Produkował się we wszystkich głównych miastach Europy i wszędzie był podziwiany i lubiany. — T. Patek, właściciel muzeum.

Osobliwszy łup myśliwski dostał się przed kilku dniami p. Schandlbauerowi w czasie wycieczki myśliwskiej nad jeziorem Plateńskiem. Ubił on nadzwyczaj już dziś rzadkiego w ogóle, a nigdy prawie nie spotykanego w Europie ptaka, *Ibis religiosa*, który czczony był przez starożytnych Egipcyan jako świętość. W Adandzie, na południu wspomnionego jeziora, przed laty widziano raz sześć takich ptaków, w tym roku zaś cztery.

Pelikany w Galicyi. — Piszą z Radłowa: Dnia 19. b. m., zastrzelono tu 9 s tuk pelikanów. Ptaki te zupełnie osłabione, chodziły po ziemniaczysku i zapewne burzą zostały tu przygnane. Z polecenia dyrekcyi dóbr tamtejszych, przesłano kilka sztuk tych w Polsce zapewne jeszcze uie widzianych ptaków do instytutów naukowych w Krakowie i Tarnowie.

Jedwabnictwo na Ukrainie. — W historycznem miasteczku rolniczem Trypolu, w ziemi Kijowskiej, włościanie z powodzeniem zajmują się jedwabnictwem. Przemysł ten jest podtrzymywany przez to, że każda włościanka za wykarmienie pewnej ilości kokonów otrzymuje od fabrykanta jako nagrodę, jedwabny strój na głowę, tak zwaną namitkę.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.